

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: fr. 10 (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Londyn—Paryż, dnia 12 marca 1949 r.

Rok XI. Nr 10

ŁUDZIE Z PIERWSZEJ LINII FRONTU

Za miasteczkiem Slough wśród szeroko rozestawianych pól i zagajników leży cel moich częstych wyjazdów z Londynu — osiedle fabryczne, tzw. Trading Estate. Jest nowoczesne, wielkodrusznie, rozplanowane, unerwione przewodami wysokiego napięcia, jasne, rozłożyste jak lotnisko. Podobnie jest tym większe, że zakłady przemysłowe mieszczą się w wielkich halach przypominających hangary.

Tu właśnie jedną z hal zajmuje drukarnia. Spod jej prasy co tydzień wyskakują na światło dzienne pachnące farbą, wilgotne jeszcze strony „Polski Walczącej”.

Gorączkowo krzątając się w redakcji szybko odlicza godziny. W pewnej chwili huk maszyn urywa się nagle i zapada głębia cisza. To przerwa obiadowa. Dopiero wtenczas człowiek zaczyna myśleć o sobie. Teraz można wynurzyć się na słoneczną, przestronną i pojąć jasną drogą wypełnioną rowerami, pędzącymi we wszystkie strony. Barwne lśniące autobusy płyną po lustrze asfaltu. Robotnicza restauracja w „Social Centre” ma w sobie również coś z „messy” na lotnisku.

John usmiecha się, kiedy zwracam na to uwagę, i przyznaje mi rację. John jest Szkotem i jak wielu Szkotów w Anglii czuje słabość do Polaków, szczególnie tych, którzy podczas wojny poznali jego kraj. John pracuje w wielkich laboratoriach wyrobianych aspirynę. Jest ex-serżantem, b. pilotem RAF-u. Zaprzyjaźniłem się z nim cztery lata temu, w Holandii, na lotnisku Gilze. Będąc korespondentem wojennym wpadłem tam od czasu do czasu, aby się dowiedzieć, co się dzieje w polskim skrzydle myślowym.

— Co u ciebie słychać? — zapytał John. — Wciąż jeszcze pracujesz w polskim tygodniku?

— Tak, oczywiście. Dlaczego miałbym nie pracować?

John spojrział na mnie przełotnie, lecz uważnie, a potem rzekł niby bardzo zajęty smażoną rybą, którą właśnie jadł:

— Nie mam przekonania do tej twojej pracy.

Wiedziałem, o co mu chodzi. Nie raz mi o tym mówił. Słyszałem to i od innych znajomych Brytyjczyków. Osiedlili się — mówili — w tym kraju, trzeba więc zacząć żyć „po brytyjsku”. Pracować wśród Brytyjczyków. Używać stale języka angielskiego, nawet u siebie w domu, w polskiej rodzinie. Pogodzić się z rzeczywistością. Zrezygnować z nerealnych planów. Moja praca w dziennikarstwie polskim w W. Brytanii wydawała się więc Szkotowi może lekkomyślnością, może mniej lub więcej świadomym udziałem w akcji sprzeciwnej z tendencjami brytyjskimi i wymanami życia.

— Sprzeciw z chęcią wynarodowienia Polaków — dopowiadałem drocząc się z Johnem, który nie lubił takiego stawiania sprawy i twierdził, że chodzi tu tylko o przyswojenie „brytyjskiego sposobu życia”.

— Nie broń się, John. Żaden kraj nie lubi u siebie mniejszości narodowych. Dziwi mnie tylko, że w tak niebezpiecznych czasach dla tak małej przyjemności, jaką jest przekształcenie Polaków w pseudo-Brytyjczyków, działacie na własną szkodę.

Nostalgia sierżanta

W ciemnym barze gra od ucha kapela.

Gdzieś chichocze dziewczyna z wesela.

A pan sierżant się podpierał pod boki, Tkwił w zadumie, zadumie głębokiej...

Nad kieliszkiem już diabli chichoczą I dziewczyny kieckami łopocą, A pan sierżant się podpierał pod boki, Tkwił w zadumie, zadumie głębokiej.

W oczach jego diabliski biegają Takie czarne, ruchliwe, kosmate, A pan sierżant się podpierał pod boki, Pragnie ukryć nostalgię przed światem...

Głowę schylił nad stołem i płacze, Łzy spadają jak ziarna na obrus: — Kiedyś ciebie, o żono, zobaczę! Byłaś dobrą, ty, dla mnie tak dobrą!

Rznie kapela, drżą skrzypki płaczące, Na nich stary muzykant rzepoli I spadają łzy ciężkie gorące To rozstanie tak boli, tak boli.

Wiesław Strzałkowski

— Dlaczego? — zdziwił się John. — Rozumiem, że jest to dla was przykre. Ale trudno, jesteście emigrantami. Życie ma swoje prawa. Im prędzej przestaniecie być Polakami, tym dla was będzie lepiej.

— Nie mogę ci przyznać racji, John. Jesteś inteligentnym człowiekiem, ale — wybac — podobnie jak wielu twoich rodaków, nie oceniasz właściwie sytuacji i czasów, w których żyjesz. Zaraz ci to postaram się wytłumaczyć. Pamiętaj, że pewność naszą wycieczkę nad Mozę...

John nigdy przedtem nie miał sposobności zetknąć się z pierwszą linią frontu — znajdującego się na ziemi.



Był tej „linii” bardzo ciekaw, bo z nieba, w czasie lotów bojowych wyglądała całkiem inaczej. Zabrałem więc kiedyś Johna nad Mozę, na odcinek frontu, trzymany przez polską dywizję pancerną.

Wiosenne roztopy rozlały się szeroko odcinając stanowiska na wale nadbrzeżnym od ładu i na wół zalanej wyspy rzecznej Kapelschever. Popłynęliśmy łodzią saperską pod anemicznym i bylejakim ogniem niemieckich moździerzy. Czasem gdzieś gdzie wyrastał słup wody wyrzucony wybuchem pocisku artyleryjskiego, czasem broń maszynowa zza rzeki wyprowadzała jej senną i mglistą powierzchnię znikającą natychmiast pociorki.

Na stanowiskach zastaliśmy żołnierzy batalionu Strzelców Flandryjskich. Tkwił w błocie fantastycznie poornym, wśród osmalonych kikutów drzew i fetoru rozkładających się trupów, nieopierzanych, rozwleczonych przez powódź. Kilka unieruchomionych czołgów zastępowało bunkry.

Resztę dnia spędziliśmy w Bredzie. Miasto prawie nieknięte. Miłe i przychylne dziewczęta. W teatrze roztańczona rewia Ensya. Potem straszne piąństwo na zabawie holendersko-polskiej. W mieście dowództwo polskiej dywizji i pełno pancerniaków. Błogo tutaj jak u Pana Boga za piecem. Tylko dziesięć mil od oranego pociągami błota Kapelschever.

— Pamiętasz, John? Robotnicza restauracja schłodzonego „Social Centre” w Slough rozpięła się, przestała istnieć. Uśmiechaliśmy się z Johnem do tych naszych wspólnych wspomnień.

— A teraz zastanów się, John. Co byś ty powiedział, gdybyś wtenczas, w Bredzie, przypuścił — na zabawie postłysz, jak jakiś Holender namawia żołnierzy przybyłych z pierwszej linii frontu, aby tam już nie wracali, aby pozostali w Bredzie, dostosowali się do życia w mieście na tyłach, do spokojnych ulic, do przedstawień Ensya, do tych miłych i przychylnych dziewcząt. Powiedziałbyś: to albo wariat, albo niemiecka piąta kolumna.

John słuchał zakłopotany, a ja ciągnąłem:

— Z pewnością domyślał się do czego zmierzam... Jest pewna różnica między ludźmi żyjącymi na pierwszej linii frontu a ludźmi na tyłach: chociaż należą do tego samego obozu. Warunki życia kształtują psychikę człowieka. Z pewnością wtenczas w Bredzie ludziom na tyłach żołnierz po pobycie na Kapelschever nie wydawał się zbyt dobrym kompanem do wspólnego spędzania czasu. Był z wierzchu jakby nieokrzesany, a jego postępowaniem kierowały jakieś nieopanowane uczucia. Natomiast mieszkawiec spokojnej strefy przyfrontowej dla przybysza z frontu miał w sobie nieprzyjemną dłośność o sprawy, które tracił z racjonalności w nieprzyjemnym ogniu. Nikt jednak wtenczas do nikogo nie miał pretensji — wszyscy wszystko rozumieli, bo wojna nie pozwalała o sobie zapomnieć.

— Obecnie jednak żyjemy w czasach wielkiego złudzenia, że może jednak „pokój” się utrzyma. Nam, Polakom, narodził się w głowie ideał, że u bram wiodących do Europy, nie tylko rozum, ale i instynkt nie pozwala pogodzić się z obecną sytuacją. My mamy psychikę tamtych ziem, pierwszej linii cywilizacji europejskiej i musimy tam powrócić. Przerabiamy nas na ludzi dalekich tyłów jest wymierzona właśnie w obronę waszego gniazda i to w chwili ogromnego zagrożenia.

— Rozumiesz teraz, John, że broń na Zachodzie naszej polskiej duszy, nie tylko że nie występujemy przeciwko interesom Zachodu, W. Brytanii, Europy, ale przeciwstawiamy się dalszemu cofaniu się naszej cywilizacji zachodnio-europejskiej. Pamiętaj bowiem, że w tamtej, polskiej części Europy, na pierwszej linii, tylko my i nasze sąsiednie narody potrafimy na polu ścierania się kultury europejskiej i mongolsko-azjatyckiej utrzymać i rozszerzyć nasz świat. Wy, ludzie dalszego Zachodu, macie lub będziecie mieli siłę, aby te żywotne obszary zwrócić Europie, ale sami, bez nas, staniecie bezradni i nie będziecie wiedzieli, co dalej z tym zrobić. Nie zabijacie więc w nas tych polskich pierwiastków, które są tak nieodzowne wam potrzebne...

W tym momencie usłyszeł głos syreny i zerwali się od stołu. To syrena fabryczna głosiła koniec przerwy obiadowej i wzywała do pracy.

— Pamiętasz, John? Robotnicza restauracja schłodzonego „Social Centre” w Slough rozpięła się, przestała istnieć. Uśmiechaliśmy się z Johnem do tych naszych wspólnych wspomnień.

— A teraz zastanów się, John. Co byś ty powiedział, gdybyś wtenczas, w Bredzie, przypuścił — na zabawie postłysz, jak jakiś Holender namawia żołnierzy przybyłych z pierwszej linii frontu, aby tam już nie wracali, aby pozostali w Bredzie, dostosowali się do życia w mieście na tyłach, do spokojnych ulic, do przedstawień Ensya, do tych miłych i przychylnych dziewcząt. Powiedziałbyś: to albo wariat, albo niemiecka piąta kolumna.

John słuchał zakłopotany, a ja ciągnąłem:

— Z pewnością domyślał się do czego zmierzam... Jest pewna różnica między ludźmi żyjącymi na pierwszej linii frontu a ludźmi na tyłach: chociaż należą do tego samego obozu. Warunki życia kształtują psychikę człowieka. Z pewnością wtenczas w Bredzie ludziom na tyłach żołnierz po pobycie na Kapelschever nie wydawał się zbyt dobrym kompanem do wspólnego spędzania czasu. Był z wierzchu jakby nieokrzesany, a jego postępowaniem kierowały jakieś nieopanowane uczucia. Natomiast mieszkawiec spokojnej strefy przyfrontowej dla przybysza z frontu miał w sobie nieprzyjemną dłośność o sprawy, które tracił z racjonalności w nieprzyjemnym ogniu. Nikt jednak wtenczas do nikogo nie miał pretensji — wszyscy wszystko rozumieli, bo wojna nie pozwalała o sobie zapomnieć.

— Obecnie jednak żyjemy w czasach wielkiego złudzenia, że może jednak „pokój” się utrzyma. Nam, Polakom, narodził się w głowie ideał, że u bram wiodących do Europy, nie tylko rozum, ale i instynkt nie pozwala pogodzić się z obecną sytuacją. My mamy psychikę tamtych ziem, pierwszej linii cywilizacji europejskiej i musimy tam powrócić. Przerabiamy nas na ludzi dalekich tyłów jest wymierzona właśnie w obronę waszego gniazda i to w chwili ogromnego zagrożenia.

— Rozumiesz teraz, John, że broń na Zachodzie naszej polskiej duszy, nie tylko że nie występujemy przeciwko interesom Zachodu, W. Brytanii, Europy, ale przeciwstawiamy się dalszemu cofaniu się naszej cywilizacji zachodnio-europejskiej. Pamiętaj bowiem, że w tamtej, polskiej części Europy, na pierwszej linii, tylko my i nasze sąsiednie narody potrafimy na polu ścierania się kultury europejskiej i mongolsko-azjatyckiej utrzymać i rozszerzyć nasz świat. Wy, ludzie dalszego Zachodu, macie lub będziecie mieli siłę, aby te żywotne obszary zwrócić Europie, ale sami, bez nas, staniecie bezradni i nie będziecie wiedzieli, co dalej z tym zrobić. Nie zabijacie więc w nas tych polskich pierwiastków, które są tak nieodzowne wam potrzebne...

W tym momencie usłyszeł głos syreny i zerwali się od stołu. To syrena fabryczna głosiła koniec przerwy obiadowej i wzywała do pracy.

Eugeniusz Romiszewski

Chmury zbierają się nad Francją

Poród Paku Atlantyckiego nie jest lekkim.

Konflikt amerykańskiego Senatu z p. Achesonem szarpał wątlami nerwami Europejczyków — po przykrych doświadczeniach wojny ubiegłej jaki taki kurs mieć tu mogą tylko gwarancje super-pewne.

Jednocześnie odbywało się straszenie Skandynawii przez Sowietów. Była to także impreza „modern”, według wszelkich reguł nowoczesnej sztuki politycznej. Norwegia została poddana działaniu wszelkich możliwych gróźb z propozycją... paktu nieagresji włącznie. Nawet i to wytrzymała. Inni dyplomaci europejscy doszli też do wniosku, że Stany Zjednoczone są już tak dalece w Europie zaangażowane, że w tym wypadku formuła paktu nie gra już roli. Pertraktacje potoczyły się dalej.

Sowietów zagrały natychmiast kartę następną: Thorez oświadczył wręcz, że w wypadku wojny z Sowietami komuniści francuscy bić się nie będą. Posunięcie to będzie miało efekt podwójny: w Ameryce i we Francji.

W Ameryce, jak i na całym świecie, nie przecenia się waleczności narodu francuskiego — przeciwnicy paktu uzyskują świeże poparcie dla swej tezy, że cała konstrukcja paktu wisi w powietrzu, jest zupełnie nerealna. Znany epigon izolacjonizmu, senator Taft natychmiast oświadczył, że Europa broni dawać nie można.

Do Thoreza przyłączył się zaraz Togliatti, składając prawie identyczną deklarację imieniem komunistów włoskich.

Same te jednak oświadczenia, pomimo że wyjątkowo prawdziwe, nie udaremnia zawarcia paktu, gdyż jest wątpliwe, aby wojskowa koncepcja Amerykanów przewidywała jakąś obronę na śmierć i życie linii Renu. Tylko, że o tym oczywiście nie mówi się, a pakt ma cele inne.

Natomiast już samo wystąpienie Thoreza, jego bezpośrednio konsekwencje oraz dalsza akcja komunizmu na terenie francuskim mają dla Fraa-

cji znaczenie bardzo groźne. Sprawę Thoreza oddano prokuraturze, jednocześnie ujawniono dużą aferę szpiegowską dziennikarzy komunistycznych i dobrano się do samego Cachina. Wygląda na to, że „trzecia siła”, to jest rządząca Francją koalicja centrowo-lewicowa zdecydowała się skończyć z dotychczasową polityką pobłażliwości i balansowania między skrajnymi skrzydłami. Najwyższy czas, bo praktyka wykazała, że każda prowokacja ze strony komuny tylko ją wzmacnia. Nawet tak oburzające czyny, jak zalenie kopalń francuskich podczas strajku węglowego, nie ukarane należycie, ludzkim rzeczy porządkiem tylko pomnożyły szeregi partii komunistycznej.

„Trzecia siła” nie chciała dotąd opowiedzieć się — przez sam fakt ostrzejszych represji — za tezami gen. de Gaulle’a. Liczyła, że utrzymać zdola w ryzach dynamiczne partie skrajne i tym samym osłabić je, wzmacniając jednocześnie i konsolidując z upływem czasu statyczne partie centrowe.

Koncepcja ta zbankrutowała całkowicie — właśnie przez niekność i niezdecydowanie. Każda awantura komunistów wzmacniała równocześnie tak komune, jak i de Gaulle’a — prawem reakcji. W rezultacie doszło do takich paradoksów, że jedna z najpotężniejszych w parlamencie partia postępowych katolików (MRP — dawna partia de Gaulle’a) w terenie prawie już nie istnieje; podobnie niedobrze jest z radykalami i socjalistami. Oto przeciętne wyniki ostatnich wyborów municypalnych: gaulliści — 40-50%, komuniści — 30-35%, cała reszta — 15-20%!

Na dwóch skrajnych skrzydłach skupione wielkie masy, środek bardzo cienki — oto układ sił noszący w sobie zarodek wojny domowej!

Przy takim stanie rzeczy gdzie indziej grzmiałaby już strzały. Francuzi jednak, którzy w 1939 roku wypisywali na karabinach hasło: „Pourquoi? — dlaczego?” nie lubią bić się

na serio. Ta niechęć obejmuje chyba i komunistów francuskich. Może więc i ta wzburzona burza rozeszłaby się z czasem po kościach „słodkiej” Francji, gdyby nie to, że interes Moskwy żąda całkiem czego innego.

Francja jest samym rdzeniem amerykańskiego „przyczółka” na kontynencie Europy. W razie wojny, gdyby atak atomowy nie zdolał od razu obezwładnić Rosji (co jest zapewne założeniem zasadniczym) nielato byłoby Francję utrzymać. To bynajmniej nie zmniejsza jej znaczenia wojskowego i politycznego w chwili obecnej.

Rewolta we Francji byłaby torpedą zmierzoną w sam środek Paku Atlantyckiego! A Sowietów aż za dobrze rozumieją, co oznacza porządkowanie polityczne europejskiego terenu działań Stanów Zjednoczonych i w ślad za nim idące przygotowania wojskowe. Dlatego też należy oczekiwać nadzwyczajnych wysiłków Moskwy, dla udaremnienia lub co najmniej opóźnienia roboty Amerykanów.

Francja daje komunistom duże możliwości, gdyż jak podkreślałem, jest w tej rozgrzewce obszarem niezwykle ważnym, a jednocześnie dobrze przez komunizm przygotowanym. Znając komunistów, można być pewnym, że na stanowiskach wszelkich szczebli, w rządzie, administracji, policji nie tracili oni czasu. Mają oni przecież kapital doświadczeń, choćby z ruchu oporu! Wiadomo, że istnieją tajne składy broni. Żołnierze brygad międzynarodowych z wojny hiszpańskiej mogą stanowić świetne kadry i szturmówki. Niewesołe perspektywy!

Wydaje się ponadto, że dla Sowietów korzystniejsze będzie wczesne rozebranie partii francuskiej, zanim blok zachodni okrzepnie. Sprawa Thoreza już może się stać hasłem, a jeżeli nie, to wiosna — pora pod tym względem bardzo niebezpieczna — przyniesie może Francji takie wstrząsy, jakich dawno nie przeżyła.

Obym był złym prorokiem.

asmodeusz

Łączymy cały świat

Idea skupiania b. żołnierzy PSZ po demobilizacji na Zachodzie w jednej organizacji samopomocowej, Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów, nadała mu z góry charakter światowy. Statut SPK stwierdza to w słowach: „Tereniem działania Stowarzyszenia są obecnie wszystkie kraje, w których przebywają na wychodźstwie żołnierze i b. żołnierze PSZ”.

Rzeczywistość dzisiejsza w pełni pokrywa się z tym stwierdzeniem Statutu.

W 1945 r. dzięki zapalowi grona kolegów-inicjatorów, dzięki ogólnemu zrozumieniu wśród żołnierzy oraz życzliwości ze strony dowództwa PSZ Stowarzyszenie zaczęło szybko rozrastać się na Wyspach Brytyjskich.

Jednocześnie SPK powstaje na okupacji brytyjskiej Niemiec, gdzie liczne rzesze uwolnionych jeńców wojennych z Września, Armii Krajowej, Powstania warszawskiego i innych frontów — w obliczu tragicznie zarysowującej się przyszłości zaczęły pokładać w nowej organizacji wielkie nadzieje. Toteż entuzjazm dla tworzenia SPK na tym terenie był szczególnie uderzający.

W roku 1946 powstają ognia organizacyjne w Belgii, Francji, w strefie okupacji amerykańskiej Niemiec oraz pierwszy zamorski Oddział SPK — Kanada. Ma to związek z rozpoczętą demobilizacją żołnierzy PSZ na Zachodzie.

Rok 1947 rozszerza zasięg Stowarzyszenia na Italię, strefę okupacji francuskiej Niemiec, Szwajcarię [b. internowani żołnierze z kampanii francuskiej], Szwecję. Następuje wydzielenie Oddziału SPK — W. Brytanii, który dotychczas podlegał bezpośrednio władzom centralnym SPK.

Wreszcie w 1948 roku powstają Komitety Organizacyjne w Austrii, Danii, Ekwadorze, Irlandii i Urugwaju. Następnie doniosły z uwagi na ilość emigrujących do Argentyny — fakt afiliacji Związku b. Wojskowych i Obrońców Ojczyzny w Buenos Aires — na prawach Oddziału SPK.

Poza wyżej wymienionymi krajami, gdzie powstawały Oddziały, zatwierdzone przez Radę Główną SPK, lub też Komitety Organizacyjne, Zarząd Główny ustanowił swoich delegatów w Stanach Zjednoczonych, Brazylii i Holandii.

Ponadto SPK sięga swymi wpływami do szeregu innych krajów, w których nie posiada jeszcze swych oddziałów, ale ma tam stałe kontakty i obsługuje skupienia polskie bibliotekami i in. materiałami z zakresu kulturalno-oświatowego.

Do tych krajów m. in. należą Afryka Wschodnia, Związek Południowo-Afrykański, Australia, Tasmania, Nowa Zelandia.

Wspomnieć też należy o ogniskach organizacji, które powstawały i likwidowały się zależnie od przesunięć polskich skupisk uchodźczych, jak np. o nie istniejącym już Oddziale SPK — Śr. Wschód.

11 Oddziałów, 6 Komitetów Organizacyjnych, 3 delegatów w różnych krajach, nadto powiązania organizacyjno-kulturalne z dalszymi 8 krajami — mówią o roli, jaką SPK odgrywa w akcji łączenia rozproszonych po szerokim świecie b. żołnierzy PSZ w jedną wielką rodzinę kombatantów.

M. Kleczyński

Ustąpienie gen. Kopańskiego

Dalsza stopniowa likwidacja PKPR spowodowała ostatnio zmianę na stanowisku inspektora generalnego. Z dn. 15 marca br. ustąpił gen. dyw. S. Kopański. Następcą jego jest gen. brg. Z. Łąkiński, dotychczasowy dowódca Zgromadzenia PKPR na obszarze bryt. Zachodniego Dowództwa [West Command]. Inspektorat Generalny został przeniesiony z Londynu do Delamere Camp.

Gen. Kopański w pożegnalnym rozkazie m.in. powiedział:

„Zdaje sobie sprawę, że nie wszystko zostało załatwione tak, jak byśmy chcieli. Na to złożyło się wiele przyczyn. Ogólnie mogę ocenić, że na sposób uregulowania przyszłości żołnierzy wpłynęły: nasze dążenia, stanowisko i możliwości władz brytyjskich oraz ustosunkowanie się społeczeństwa brytyjskiego do nas.”

„Ustępując choć serdecznie podziękować żołnierzom wszystkich stopni za ich poprawne zachowanie się w tak trudnych psychicznie warunkach oraz za ich współudział w moim urzędowaniu i własnej przyszłości.”

„Armii Brytyjskiej jestem szczerze zobowiązany za wypełnienie przez nią, w granicach jej możliwości, przyrzeczenia pomocy mojemu kolegom polskim z czasów wojny. Moją współpracę z kolejnymi Administratorami PSZ, gen. Thomas, gen. MacLeod oraz ich sztabami, będę zawsze mił wspominał, przede wszystkim za zrozumienie naszych problemów oraz koleżeńską życzliwość i chęć pomocy.”

„Polskim organizacjom społecznym i polskiej prasie jestem wdzięczny za wielokrotną pomoc i rzeczową krytykę.”

Gen. Kopański pełnił trudną funkcję inspektora generalnego PKPR był w stałym kontakcie ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów. SPK, jako naczelną organizacją b. żołnierzy PSZ, siłą faktury musiała przyjąć szereg dziedzin prao społecznych, jakie prowadziły PSZ i PKPR. SPK znajdowało zawsze u gen. Kopańskiego szczerą wolę współpracy i dzięki temu można było rozwiązać pozytywnie szereg problemów ważnych dla urzędowania żołnierza w życiu cywilnym na obczyźnie.

W tym współdziałaniu trzeba było często pokonywać wiele trudności, które nieraz powodowały pewne różnice w sposobie podejścia do spraw, zresztą zupełnie naturalne ze względu na odmienny charakter obu organizacji. Dzięki jednak chęci i dobrej woli obu stron osiągnięto wiele rozwiązań.

Mamy nadzieję, że SPK jeszcze nieraz będzie miało możność współpracować z gen. Kopańskim.

Redakcja „Kącik Kombatanta we Francji” mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów:
20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villière].

Kącik Kombatanta we Francji

Prenumeratę „Polski Walczący” we Francji można zamawiać, przysyłając zgłoszenia na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiszczać na konto:
Paris C.C. 6365-22.



Myśmy wybrali Francję

Od paru tygodni we Francji otwarta jest dyskusja na temat co zrobić komuniści na wypadek wojny, a ściślej biorąc najazdu Sowiec na ten kraj. Nie jest to już dyskusja teoretyczna, bo tę rozpoczął w swoim czasie znany tygodnik „Carrefour”, zwracając się do szeregu znanych osobistości. Z teorii do praktyki sprowadzała zagadnienie mowa sekretarza gen. partii komunistycznej Maurice Thoreza przed Komitetem Centralnym Partii.

Gdyby armia sowiecka, odpierając napasę imperialistów — oświadczył Thorez — przekroczyła w pogoni za wrogiem granice Francji, czyż robotnicy francuscy mogliby zachować się wobec armii radzieckiej inaczej niż robotnicy polscy, jugosłowiańscy itp. Tekst mowy wydrukował organ „L'Humanité”, a w kilka dni później została złożona w Assemblée Nationale interpelacja w tej sprawie przez deputowanego M.R.P. Marc Scherera. Debata, jaka odbyła się w dniu 24 lutego b.r. wyklarowała sytuację, o ile mogła ona być dla kogokolwiek niejasna. Marc Scherer postawił p. Thorezowi szereg pytań; deputowany P.R.L. odczytał dłuższe ustępy z dzieł Lenina, Stalina oraz niektóre uchwały kongresów Partii Komunistycznej, żalując iż ogół Francuzów tych tekstów nie zna, tak jak nie znał przed wojną „Mein Kampf”, mimo że wodzowie komunizmu mówią o swoich zamiarach równie jasno, jak to czynił w swoim czasie Hitler.

Na te przemówienia — i na szereg innych — p. Maurice Thorez odpowiedział odczytaniem raz jeszcze deklaracji, która stała się punktem wyjścia debaty; potem mówił o wielu sprawach nie mających wiele wspólnego z zagadnieniem zasadniczym: Gdzie jest ojczyzna komunisty francuskiego: we Francji czy w Sowietach? Tym niemniej odpowiedź była jasna: Partia komunistyczna nie będzie broniła Francji o ile wybuchnie wojna „imperialistyczna”; o tym zaś jaka wojna będzie „imperialistyczna” zadecyduje oczywiście sama partia, która poza tym oświadcza, że nie jest możliwe, aby kiedykolwiek Rosja Sowiecka wystąpiła w roli napastnika.

Debata parlamentu na swój dalszy ciąg w postaci dochodzeń sądowych przeciw kilku deputowanym komunistycznym oraz — aresztowań działaczy

Dobry kupiec!

Rozmaicie ludzie czytają gazetę. Jedni od pierwszej strony, drudzy od ostatniej, jedni od artykułu wstępnego, inni od kącika humoru. Myślę jednak ludzie przeważnie jednakowo — na swoją korzyść.

Toteż nie zdziwiło nas, gdy w ostatnich dniach otrzymaliśmy w redakcji Kącika taki list do administracji „Polski Walczący” w związku z ogłoszonym przez nią konkursem na zdobywanie nowych prenumeratorów.

„Proszę o przysłanie mi zegarka na rękę firmy XY (wartości 5 funtów) oraz wiecznego pióra firmy MN (wartości 1 funta). Prenumeratę na dwie osoby za kwartał (razem 260 frs.) jednocześnie wysyłam przekazanym.”

Obliczmy sobie! 6 funtów po 1.064 frs. to daje razem 6.384 frs. i to wszystko za przesłane 260 frs. Byłoby to niezły interes i takie pismo miałyby niewątpliwie mnóstwo prenumeratorów. „Polska Walcząca” niestety na takie warunki pójść nie może. Nasz kolega nieuczciwie czytał warunki konkursu. Za pozyskanie dwóch prenumeratorów otrzymuje się nie zegarek za 5 funtów, ale los na loterię, na której ten zegarek będzie jedną z licznych wygranych.

Dzieje się zwykle tak, że w podobnych wypadkach nasi koledzy twierdzą, że w Administracji pisma jest coś nie w porządku, że ich ktoś nabrał i mają żal. A wystarczyłoby po prostu uważnie czytać gazetę! Odnosi się to zresztą nie tylko do warunków konkursów, ale i do innych wzmianek i artykułów.

czy komunistycznych, którzy poza głoszeniem szczytnych idei Lenina i Stalina zajmowali się kolekcjonowaniem dokumentów wojskowych na użytek wiadomej ambasady. Akcja ta jest w pełnym toku i możemy oczekiwać z tej strony różnych niespodzianek.

Co do nas, to musimy mieć w tej sprawie jasne stanowisko i mamy je. Myśmy wybrali Francję, której jako kombatanci-niepodległościowcy będziemy bronić. I to nie jest wcale wtrącanie się do spraw wewnętrznych Francji lub też opowiadanie się za taką czy inną partią polityczną we Francji. Nasze jasne stanowisko jest koniecznym już dziś wyborem między Wschodem a Zachodem, między obrońcami wolności a tymi, którzy niosą niewolę i chcą stworzyć świat otoczony drutami kolczastymi. Partia komunistyczna we Francji, w Paragwaju, w Australii czy w każdym innym kraju jest Wschodem, przeciw któremu walczymy. Cała reszta (od socjalistów do skrajnej prawicy) tworzy z każdym dniem bardziej spójny blok. W ramach tego bloku możemy wybierać — wybór między blokami zrobiliśmy pozostając na Zachodzie.

Pamiętajmy, że rozważania te mogą mieć w najbliższych miesiącach bardzo praktyczne znaczenie. Nie jest wykluczone, że gospodarze Kraju, który nas gości, będą nas wkrótce pytać, czyśmy dokonali wyboru.

Inni nie mogli - kombatanci zrobili

Polski ruch kombatantski od dawna domagał się pisma niepodległościowego we Francji. Chodziło nie o pismo tej czy innej partii, ale o gazetę typu informacyjnego. Oczywiście sprawę by załatwiał tylko dziennik, bo jedyny dziennik ma szansę samodzielnego utrzymywania się. Ale rzeczywistość była dużo smutniejsza: nie było nawet tygodnika!

Jako namiastkę pisma kombatantskiego „Samopomoc” zorganizowała najpierw „Kącik Kombatanta” w nieistniejącym dziś już „Ludzie Polskim”. Gdy ten tygodnik zakończył żywot, nasz „Kącik” przeszedł do „Polski Walczący”. W ten sposób z dwu kolumn druku przeszliśmy na całą stronę. Był to już postęp.

Nie wystarczyło to jednak terenowi. Na Radzie Naczelnej „Samopomocy”, w licznych listach do Zarządu, a ostatnio na Walnym Zjeździe Fede-

W dn. 12 lutego b.r. odbyło się walne zebranie miejscowego Koła SPK Grenadierów przy udziale przedstawicieli zarządu Stowarzyszenia z Paryża. Pisząc o Mulhouse, nie można nie poświęcić kilku słów dla scharakteryzowania tego zakątka Francji, położonego na jej wschodnich rubieżach i posiadającego dość liczne skupiska polskie zarówno starej, jak i powojennej emigracji.

Rozrzucone dokoła Mulhouse kopalnie soli potasowych oraz miejscowa górnictwa zatrudniają liczne rzesze naszych rodaków.

W różnych Wittenheimach, Wittenheimach i innych Ensisheimach często gęsto rozbrzmiewają dźwięki polskiej mowy, a ze schłodzonych domków w koloniach górniczych wyglądają swoje twarzyczki polskich dzieci.

Kraj to bogaty i malowniczy, przyjemny, trochę kontynentalnym klimacie, z upalnym latem i nieco ostrzejszą zimą. Pokryte śniegiem szczyty Wogezów dodają malowniczości krajobrazowi. Ludność miejscowa to Alzaccyzy, doświadczeni przez losy wojny, która nie szczędzi im tych wszystkich skutków, które są udziałem pogranicznych terenów, często znajdujących się w bezpośrednim zasięgu działań bojowych. Wymownie o tym świadczą ruiny zburzonych domów Mulhouse, jak i gęsto postrzelane artylerią domki okolicznych osiedli. Odbudowa kraju postępuje jednak naprzód i w wielu koloniach można już zobaczyć nowe rządy świeżo zbudowanych domów.

W jednym z tych domków spotykam kolegę W., członka Rady Oddziału SPK — Francja, który z dumą pokazuje mi dorobek swojej kilkumiesięcznej pracy. Jeszcze przed rokiem w mundurze, niezmobilizowany, dziś już ojciec rodziny, „na własnych śmieciach”, pracuje w okolicznej kopalni jako spec-elektrotechnik, przeszkolony w Paryżu na kursach zawodowych Ministerstwa Pracy.

Problemy: „co robić”, „dokąd jechać”, „Argentyna”, „Wenezuela” już kolegi W. nie interesują. Pomimo ciężkiej pracy zarobkowej i obowiązków rodzinnych, ma również czas na pracę społeczną. Akcja młodzieżowa, SPK, zagadnienia szkolnictwa polskiego oto sprawy, które są przedmiotem troski i zabiegów naszego kolegi.

Nie wszyscy jednak są w równie ustalonych warunkach. W sąsiedniej kolonii Théodore znajduje się ogromne „Foyer des célibataires”. Duży blok murowany i obok baraki. Tutaj

obraz zgola inny. Międzynarodowe rzesze samotnych mężczyzn, zatrudnionych przez kopalnię i zakwaterowanych systemem koszarowym.

Praca pod ziemią w kopalniach soli potasowych to bardzo ciężkie kawałki chleba, ale ci, którym mięśnie i organizm pozwalają, idą na to, znęcani dobrym zarobkiem. Podobno do wszystkiego można się przyzwyczaić, a gdy się człowiek odpowiednio odżywia i solidnie żyje, to nawet przy tak wyczerpującej pracy można sobie stworzyć warunki żłobnej egzystencji.

Zresztą, co tu dużo mówić. Nasi starsi koledzy, emigranci sprzed wojny, żyją już w ten sposób od dwudziestu przeszło lat. Pozakładali rodziny, wychowali młode pokolenie i zorganizowali bogate życie organizacyjno-społeczne w okolicy. Propaganda i konsulat czerwonego reżimu nie mogą sobie jakoś z nimi poradzić.

Przypadkiem znajduję się wieczorem na zabawie chóru polskiego w Mulhouse. Dookoła rozbawione towarzyszy, schludnie, raczej dostatnio ubrani ludzie, wszędzie dźwięki polskiej mowy, jakaś atmosfera u siebie w domu, na swoim.

Tego wrażenia nie miałem, gdy niedawno znalazłem się w podobnej sytuacji w londyńskim „Orle Białym”.

Alé wróćmy do zebrania Grenadierów, bo przecież od tego chciałem zacząć.

Spokojny i poważny prezes Koła kol. J. Zawierła, od lat zasiedziały z rodziną w Mulhouse, znany czytelnikom „Polski Walczący” ze swoich wypowiedzi na łamach „Kącika”, otwiera zebranie. I znów przyjemna

Ministerstwo Informacji - to my wszyscy

Nierzadko słyszy się skargi naszych rodaków, że gazety francuskie tak często źle piszą o Polsce i Polakach. Wtedy się zwykło biadać — „A gdzie jest nasz Rząd, a co robi Ministerstwo Informacji?”

Otóż musimy sobie powiedzieć jasno, że nawet gdyby w tym czy innym wypadku nasze krytyki były uzasadnione (niektórzy z nielicznych urzędników naszego Rządu bawią się niestety czasami w „śpiącą królową”), to jeden człowiek nie będzie nigdy w stanie czytać całej prasy francuskiej. A co dopiero prostawiać błędy i pomylki dotyczące spraw polskich i odpowiadać na głupotę i złośliwość! Dotyczy to zwłaszcza prasy prowincjonalnej, która do Paryża nawet nie dochodzi.

nego czasu tygodnik „Syrena” i z dniem 27 lutego wypuścił pierwszy numer tego tygodnika w nowej szacie. (Zdecydowano się na przejście dotychczas istniejącego pisma, gdyż zakładanie nowego wymaga 2-3 miesięcy czasu na załatwienie formalności związanych z przydziałem papieru przez władze francuskie).

Nowy tygodnik, nastawiony całkowicie na potrzeby terenu Francji, polecamy gorąco naszym Czytelnikom, a w szczególności naszym kolegom — kombatantom. Powiedzieliśmy wyżej, że „sprawa jest na najlepszej drodze”, a nie że „sprawa jest załatwiona”. Załatwiona będzie ona dopiero wtedy, gdy we Francji powstanie nie tygodnik informacyjny, ale dziennik. Wydawcy „Syreny” zapowiadają bowiem już w I numerze, iż postarają się w jak najkrótszym czasie ten właśnie cel osiągnąć. Polonia francuska będzie im za to wdzięczna!

Czy warto się paskudzić?

Wychodzi w Paryżu pewien sympatyczny niepodległościowy tygodnik. W winiecie tytułowej ma orla, z koroną oczywiście.

Jak każde pismo na świecie robi różne nieszkodliwe gaffy. Na przykład na jednej kolumnie zamieszcza wyjętek z reportażu dziennikarza amerykańskiego, Johna Gunthera, na drugiej zaś, w notatce „Kto rządzi Węgrami”, podaje życiorys węgierskiego „Bieruta” — Mathiasa Rakosiego.

Zyciorys ten jest zupełnie różny od tego, który Gunther podaje prawie równocześnie na łamach paryskiego dziennika „L'Aurore”. Nawet „prawdziwe” nazwiska się różnią. Tu Roth, tam Rosencranc. To jest jednak głupstwo, bo życiorysów naszego Bieruta jest też kilka i nie jest wykluczone, że różne ich wersje fabrykował... sam Bierut.

Chodzi nam o coś ważniejszego. Oto czytamy piękny artykuł wstępnego tygodnika, o którym mowa. Poświęcony on jest procesowi kardynała Mindszenty w Budapeszcie i pod znamiennym tytułem „Godzina ciemności” piętnuje postępowanie węgierskich bolszewików.

Gdy jednak, po odwróceniu stronicy, dobiegamy do końca artykułu, minąwszy podpis autora z osłupieniem zatrzymujemy się na następnych wierszach tej samej kolumny — „Wielkanoc w Polsce. Odjazdy 29 marca i 5 kwietnia. Jedyne oficjalne polskie

biuro podróży... itd.”.

A to co? To samo pismo, które 5 wierszy wyżej piętnowało bolszewików węgierskich pomaga wysłać Polaków z Francji w ręce bolszewików polskich? Zwłaszcza po niedawnej (nie ostatniej zresztą!) serii masowych aresztowań!

Obok widzimy ogłoszenie Banku PKO, tak jak gdyby było dla kogoś tajemnicą, że to jest instytucja nie tylko bankowa, ale polityczna; nie darmo tak łatwo się przechodzi ze stanowiska wysokiego dygnitarza ambasady na fotel dyrektora Banku PKO! Funkcje muszą być zbliżone, tu i tam.

Niedawno jeszcze widzieliśmy w tym samym sympatycznym tygodniku reklamę polskich audycji radia francuskiego i konkursu p.t. „Czym jest dla mnie Francja”. Odpowiedź na to pytanie można było wysłać albo do Paryża, albo do... Warszawy. Czy dla Polaka we Francji kraj ten przedstawia to samo, co dla sowieckiego urzędnika w Warszawie? Kierowane przez ekipę, której powiązania z komunistami nie są tajemnicą, polskie audycje radia francuskiego od pewnego czasu starają się ukryć swój właściwy cel i istotne tendencje, które — jak o tym już pisaliśmy — uchodzą dotychczas uwagi rządu francuskiego. Doszło nawet do tego, że zaproszono jednego z księży — nie wątpliwego niepodległościowca — do

wygaszania pogadanek religijnych! To jest jedno z typowych posunięć komunistów. Czy nie przypominacie sobie jak w 1945 r. na Boże Ciało komunistyczni dygnitarze prowadzili w Polsce biskupów na procesję.

Pytamy więc „Czy warto się paskudzić?” Przecież nikt nam nie będzie tłumaczył, że ogłoszenia „Polorisu” czy Banku PKO zamieszczane są... dla podtrzymania kontaktu z Krajem albo dla dopomożenia czytelnikom pisma!

Jeżeli jednak — co dobrze rozumiemy — chodzi tu o zarobienie paru groszy (pisma niepodległościowe nie grzeszą niestety nadmiarem gotówki), to czyż nie lepiej było pójść za radą czytelnika M.P. z B. którego list umieszczony jest na stronie z niepaństwowymi ogłoszeniami: ogłaszać francuską „Loterie Nationale”, loteria placzy za ogłoszenia!

A czy wreszcie nie znajduje się we Francji paru kupców polskich, którzy by pomogli sobie i pismu, zamieszczając od czasu do czasu jakieś ogłoszenie swojej firmy? (To ostatnie odnosi się także... i do naszego pisma).

W każdym razie — naszym zdaniem — nie wolno niepodległościowemu pismu niszczyć własnego wysiłku zamieszczaniem reklam instytucji reżimowych, które zebrany wśród Polaków we Francji grosz przeleją na konto krajowej Bezpieki.

niespodzianka. Wśród uczestników spotykan przedstawicieli Federacji Obrońców Ojczyzny.

Niedawno odbyły w Domu Kombatanta w Paryżu zjazd Federacji i przedstawienie do niej naszego Oddziału SPK — Francja już dają swoje pozytywne rezultaty. Skończyła się jawna wojna, zaczynamy wspólnie w terenie pracować. Wyraz temu dają różni mówcy na zebraniu a kol. A. Łukaszcwski, delegat ze wschodniej Francji na Zjazd Paryski dobitnie ten fakt podkreśla w swym sprawozdaniu ze Zjazdu.

Obrazy są bardzo ożywione, regulamin często w robocie, nikt nie chce rezygnacji dotychczasowego prezesa — nawet formalnej. W końcu jednak wszystko się układa po myśli większości i nowy zarząd pod dotychczasowym „berłem” kol. Zawierły wychodzi odświeżony i bogatszy o ludzi, dających rękojmię pracy i ruchliwości organizacyjnej.

Wiceprezesa zostaje kol. T. Piassecki, jeden z mieszkańców Foyer w Théodore, sekretarzem członkiem Rady Oddziału, kol. P. Wiśniewski, skarbnikiem kol. A. Łukaszcwski, członkami — kol. J. Nowak i J. Kajzer.

Komisję Rewizyjną wybrano w składzie: P. Sternalski, Fr. Król i J. Szymczak.

W dyskusji dużo czasu poświęcono sprawie świetlicy w Mulhouse i bibliotekom w miejscowych skupiskach polskich.

W nastroju koleżeństwa i przy coraz częściej zamawianych karafkach wina zakończyło się jedno z milszych zebrani SPK we Francji.

Tym zagadnieniem muszą się zająć wszyscy Polacy po polsku myślący, a zwłaszcza działacze społeczni w terenie. Przede wszystkim należy prasę francuską (miejscową) czytać, czego się przeważnie nie robi. Gdy się znajdzie jakiś błąd czy złośliwość, co do której nie ma wątpliwości, jak się rzecz istotnie przedstawiała, to trzeba odpisać nie czekając, samemu. Jeżeli zaś sprawa jest bardziej skomplikowana, należy zrobić wycinek z danej gazety (podając obok tekstu nazwę pisma i datę lub numer) i przesłać do redakcji któregoś z niepodległościowych pism polskich lub do zarządu jednej z organizacji w Paryżu, gdzie łatwiej jest rzecz sprawdzić.

Pisząc wprost do redakcji nie bójcie się ani Waszej słabej francuszczyzny, ani z tego wyglądu pisma; chodzi tylko o to, aby redaktor zrozumiał, że z takiego to artykułu czy wzmianki w jego piśmie polski górnik czy robotnik nie jest zadowolony, reszta ma drugorzędne znaczenie.

Dla przykładu podajemy w tłumaczeniu polskim tekst listu, który wysłał do redaktora paryskiego dziennika „Le Monde” jeden z naszych kolegów i otrzymał uprzejmy list w odpowiedzi:

„Szanowny Panie! W numerze „Le Monde” z dnia 15.II.49 znalazłem na str. 2 następującą notatkę:

„Pięciu terrorystów, należących do nielegalnej organizacji NSZ, którzy prowadzili działalność tajną, zostało zabitych przez policję około wsi Bodzanoig [?! — zniekształcona nazwa wsi Bodzanów, przyp. red.]. Czterech innych terrorystów zostało złapanych”.

„W piśmie „Era-Nova” oburza się Pan — słusznie skądinąd — przeciw używaniu słowa „satelita” na oznaczenie krajów, w których rządzą komuniści na żołdzie Moskwy; na łamach „Le Monde” zaś pozwala Pan na używanie terminu „terrorysta”, który ma określić tych, co nie tracą nadziei i walczą dla świętej sprawy wolności. Czyżby tu były dwie różne miary?”

„Czy to słowo „terrorysta” nie przypomina Panu nie z niedawnej przeszłości? Czy sam Pan nie był „terrorystą” w pewnym známym okresie?”

„Jestem przekonany, że da Pan komu należy stosowne instrukcje, aby znikły z łamów Waszego pisma wyrażenia, które cieszą komunistów i innych „postępowych katolików”, ale które ranią głęboko Pana dawnych towarzyszy walki.”

Proszę przyjąć, Drogi Panie, wyrazy mego wysokiego szacunku

Imię i nazwisko

Kawaler Croix de Guerre z tytułu Resistance we Francji

Listy tego typu, pisane do prasy niekomunistycznej (bo dla tej szkoła czasu i pieniędzy na znaczek!) mają swoje znaczenie i odnosią swój skutek, jeżeli będą: 1) częste, 2) wysyłane natychmiast po ukazaniu się informacji lub artykułu, 3) stanowcze i dające argumenty, 4) spokojne i uprzejme. Redaktorzy francuskich pism muszą wiedzieć, że emigracja pilnie czyta wiadomości dotyczące Polski i Polaków a jak widzi co złego, to... nie zapomina języka w gbie.

Pamiętajmy, że polskie Ministerstwo Informacji — to my wszyscy!

Pilnowaliśmy irackiej nafty ...

Wczesną wiosną 1942, w okresie militarnych sukcesów państw Osi, z sowieckiego portu Krasnowodzk nad morzem Kaspijskim zaczęły odpływać w kierunku Persji liczne transportowce. Gdyby spojrzeć z lotu ptaka, można by było zobaczyć na górnym pokładzie długie szeregi leżących bez ruchu ludzi. Ubrani byli wszyscy w angielskie sukienne płaszcze khaki i takie same furażerki. Czyżby dzień był słoneczny, czy padał deszcz, ludzie ci otuleni w płaszcze, przytuleni do siebie, leżeli w bezruchu, nie zwracając żadnej uwagi na otoczenie. Wyglądali jak martwi, a owe sowieckie statki, jak jakieś widmowe łodzie Charona, przewożące zmarłych na drugą stronę Lety. Czasem tylko ktoś jęknął, ktoś się obrócił na bok, ktoś usiłował powstać i tylko to świadczyło, że jednak ludzie ci żyją.



Polacy na Morzu Kaspijskim w drodze ku wolności z Krasnowodzka do Pahlevi.

Gdy statki przybijały do gościnnej ziemi Iranu, cienie te poczęły poruszać się i wąskimi trampami spływać na molo portowe. Obecny tam młody poeta pisał*);

*„Tak sennie schodzą podróżni
i krązą, i drepą i śnią,
a okręt wielki i próżny,
jak symbol ocieka krwi”.*

Dziwni to byli żołnierze w tych angielskich mundurach, jednak bez angielskich odznak. Ubrani przepisowo, a nawet często z pewnego rodzaju schludną elegancją, ale bez broni i bez żadnego osobistego bagażu. Nie mieli także samochodów, ani żadnego sprzętu. Twarze ich ziemiste, wychudłe, bez śladu krwi, o oczach w których malowało się cierpienie, wyglądały jakby ludzkie ci przeszli przez jakieś straszliwe doświadczenia; chwile-

jąc się na nogach, wynurzali się z czołowej statku i wśród zupełnej ciszy spływali na mola portowe.

Ludźmi tymi byli żołnierze polscy wydarci śmierci z sowieckich kopalni, syberyjskich tajg, kirgiskich stepów, z więzień i obozów udręki. Te cienie słaniające się na nogach miały utworzyć Armię Polską na Wschodzie i stanąć na drodze zwycięskiemu wówczas Niemcom w ich dążeniu do opanowania płynących naftą państw Wschodu.

Wydana świeżo książka p.t. „Paiforce”***) (skrót od Persia and Iraq Force) tak opisuje przybycie polskich żołnierzy do Persji:

„Okręty przybływały bez uprzedzenia, o każdej porze dnia i nocy. Żołnierze, aczkolwiek niedożywieni, byli przepisowo ubrani w angielskie mundury, przesłane do Rosji przez Archangielsk i mieli brytyjski ekwipa-

nego odżywiania, przestali być jedynie uosobieniem nieszczęścia, odzyskali indywidualność. Stali się znowu ludźmi...”

Potem Polacy poczęli odpływać i jak czytamy dalej: „Jest wiele mogił pomiędzy Pahlevi i Bagdadem i aż do Palestyny, które znaczą ich drogę. Bo dla polskich żołnierzy Pahlevi było naprawdę tylko początkiem ich przygód”.

„Byli inni jeszcze polscy żołnierze na wygnaniu na Srodkowym Wschodzie; ci przeszli przez Bałkany, Turcję i Syrię do Palestyny, gdzie zostali sformowani w Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich i wykazali już swe wielkie wartości bojowe w Tobruku. Ci żołnierze połączyli się z tymi, którzy przybyli z pierwszej ewakuacji, (pierwsze transporty z Rosji — przyp. autora) w Palestynie, by stworzyć 3 Dyw. Strz. Karpackich i teraz ta Dywizja została przeniesiona poprzez pustynię do terenu Khanaqin, aby stworzyć z nowo przybywającymi 1 Pol. Korpus, potem przemianowany na Armię Polską na Wschodzie...”

„Ten projekt wydawał się szalenie ambitny. Większość ludzi, którzy mieli stworzyć tę armię, przecierpiała ostateczną nędzę i wydawało się nieludzkim zadaniem zrobić z nich znowu zdolnych do normalnego życia. Niektórzy z nich, gdy opuszczali Pahlevi, wyglądali jak gdyby nadawali się do długiego szpitalnego leczenia. Jednak zamierzano z nich stworzyć nie tylko walczących ludzi, ale użyć ich jako twórców do wielkiej i samodzielnej formacji, zorganizowanej według angielskich planów, ze swym własnym sztabem, swymi fachowymi oddziałami, zdolnymi operować nowoczesnymi broni...” „I to zostało osiągnięte”.

A jakimi byli ci ludzie?

„W wygnaniach płomieni patriotyzmu płonął gwałtownie... Ci żołnierze mieli niezatłumione porachunki z Niemcami”. „Jeżeli przebieżeli natchnieniem, mogli być mieć w pełni od Sikorskiego (Nacz. Wodza) i ich własnego dowódcy, generała Andersa. Żaden wysiłek i żadna ciężka praca nie była dla nich za trudna do spełnienia”. „Polska Armia była w rzeczy samej integralną częścią Paiforce i jej tworzenie może być uznane za duże osiągnięcie pomiędzy tymi, do których Paiforce rości sobie prawo. Ale triumf za to, jak i sława ich późniejszych walk we Włoszech jest tylko do zawdzięczenia wielkości samych Polaków”.

Książka ta, pisana przez brytyjskich wojskowych, odznacza się uczciwością i koleżeństwem, którego tak wiele dowodów otrzymaliśmy od brytyjskich żołnierzy w okresie wojny, a tak mało od brytyjskich polityków — w czasie pokoju.

ROMAN GRZYMAŁA

W polskim Londynie

„Niebieski Balonik”

TUR o Mickiewiczu

Twórcami i kierownikami Niebieskiego Balonika, nadsienki literacko-artystycznej w Ognisku Polskim, są Wiktor Budzyński i Jan Markowski. O Budzyńskim i jego talencie wie każdy inteligentny Polak. Natomiast o Markowskim szerszy ogół słyszał — zapewne — b. mało, jeżeli nie zgola nie. Kto wie na przykład, że Markowski przed wojną komponował melodie piosenek śpiewanych w Polskim Radio, że piosenki jego słyszeć było w wykonaniu chórów Dana i Juranda oraz Mieczysława Fogga? Oficer A.K., uczestnik powstania warszawskiego, zasilał Markowski swymi kompozycjami A.K. a jego piosenki: „Wojsko kolorowe”, „Marsz Mokotowski”, „Sanitariuszka Małgorzatka” — cieszyły się specjalnym powodzeniem. Szereg utworów Markowskiego nagrano na płyty. Toteż raz po raz można je usłyszeć obecnie w radio z Warszawy. Teraz Markowski ma pole do popisu w Baloniku.

Pierwszy program nazwano „Pod dobrą datą”. Wykonawcami jego są: Janina Jasińska, Danuta Karell oraz Wiktor Budzyński, Jan Markowski, Waław Modrzeński i Wincenty Rapacki (przy fortepianie).

Mówiąc o paniach — Jasińskiej i Karell — przede wszystkim podkreślić należy, że mają bardzo dobre warunki głosowe, wdzięk, rzucającą się w oczy urodę. Grają z talentem!

A panowie: Budzyński, kierownik literacki Balonika, jest autorem i kompozytorem. Ponadto śpiewa z miłą swobodą i nieźle gra (na fortepianie i na scenie).

Markowski: kompozycja melodii, wykonanie ich (niezawodnie z Rapackim: na dwa fortepiany), śpiew, niezły śpiew (świetnie imituje Fogga) i gra na scenie. Też na brak talentu skarżyć się nie może!

Modrzeński — dobry aktor dramatyczny, w lekkim repertuarze także czuje się dobrze. Szczególnie zaś — w roli Al. hr. Fredry.

Rapacki — akompaniuje na fortepianie, siedząc na widowni, przed sceną. W jednej z „recenzji” o Baloniku, które Budzyński czyta publiczności, jest wzmianka, że łysina Rapackiego dobrze się świeci, czy coś w tym rodzaju. Nie ma w tym przesady, jak nie byłoby w stwierdzeniu, że muzyka Rapackiego jest znakomitą do pełnienia Balonika.

Program składa się z 20 numerów i przez 2 godziny trzyma widzów w niesłabnącej uwadze. Najlepszy numer to chyba „Co by było, gdyby tak było”. W numerach „Mgła w Hyde Parku” i „Portret” widać rękę dekoratora R. Dehmela, który w prosty, lecz wysocy artystyczny sposób nadaje im piękną oprawę dekoracyjną.

Podawano nam już z polskich scenek różne napoje, Niebieski Balonik to złote, skrzęce się, doskonale wino!

W dn. 20 lutego w sali klubu Białego Orła odbyła się akademicka z okazji 150 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Akademikę urządziło Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, przebijające obecnie na emigracji.

W zagajeniu dr A. Ciołkosz, prezes TUR-u, zobrazował 26-letnie dzieje Towarzystwa i plany na przyszłość.

Część muzyczno-literacką programu rozpoczęto utworami Szopena, które odegrał Jerzy Sulikowski. Następnie art. dram. Waław Modrzeński wywodził z głębi uczucia wstęp do „Pana Tadeusza”.

Z kolei dr Mieczysław Giergielewicz wygłosił referat p.t. „Trwałe wartości Mickiewicza”. Referat wywołał żywe zainteresowanie, jak i następny referat, Gustawa Herling-Grudzińskiego, na temat czynników społecznych w życiu Mickiewicza.

Następnie utwory Wieszcza recytowała art. dram. Jadwiga Domańska, czarując słuchaczy brzmieniem głosu, mimiką, dykcją, postawą.

Trzecim recytatorem był art. dram. dr Pobóg Kiełanowski, który czytał z precyzją i finezją fragmenty artykułów z „Trybuny Ludów” oraz „Salon”.

Na zakończenie Sulikowski: porywająca Etiuda Rewolucyjna Szopena!

Wieczór A. Bogusławskiego

W dniu 23 lutego w klubie YMCA odbył się wieczór utworów poetyckich Antoniego Bogusławskiego. Sala była przepiękna. Wieczór zaszczylił swą obecnością Prezydent R.P.

Słowo wstępne wygłosił dr Tymon Terlecki wywodząc twórczość Bogusławskiego z poezji rycerskiej. Autor oświadczył, że wiersze. Techną one ukończeniem ziemi rodzinnej, umiłowaniem przyrody i pogodą ducha.

„Tu była bitwa w ogrodzie — widzisz pociskiem pień ścięty? — strzaskala okna w cieplarni i polamala hiacenty.

To było dawno we wrześniu...

Gdy potem zima nastąpiła — czy widzisz jeszcze te dółki? — tu egzekucje bywały za tylną ścianą stodół...

Teraz się wszystko chwiłowo zieleni w słońcu i cieniu; piszą, że z pnia uciętego trysnęły wicie wierzbowe i znowu olchy swym cieniem sadzawek kryją połowę. Można by nawet pomyśleć, że wszystko to już spokojne — bo tylko ludzie naprawdę bez śladu giną przez wojnę.

Taki jest we fragmentach „Ogród pod miastem” Bogusławskiego.

Piękny wieczór.

J. JSTRZ.

* Wyjątek z wiersza Artura Międzyrzeckiego „Port w Pahlevi”.

** Paiforce. The official story of the Persia and Iraq Command 1941-46. Prepared for the War Office by the Central Office of Information. Str. 137. Cena 5s

Z KRAJU

CENTRALA TELEFONICZNA W GDANSKU

Na Starym Mieście w Gdańsku odbudowano gmach poczty. Obecnie przeprowadza się instalację wielkiej centrali telefonicznej. Centrala ta będzie posiadała 12 tysięcy kabli. Ma być ona wykonana w czerwcu i według oświadczeń specjalistów będzie to najlepiej wyposażona centrala telefoniczna w Europie.

MLEKO

Wprowadzone zostały kartki na mleko dla kobiet w ciąży i dla niemowląt. Niestety rozdzielanie tego mleka pozostawia wiele do życzenia. Oto „Życie Warszawy” w listach do redakcji pisze: „Od godziny 5-tej z rana stoją w ogonku zniecierpliwione kobiety i dzieci, aby po dwugodzinnej czekaniu dowiedzieć się, że już brak mleka i że jutro będzie więcej”.

MYDŁO

W okresie tak wspaniałego czynu kongresowego i samego kongresu zjednoczenia partii robotniczej prześcigano się wzajemnie w różnych deklaracjach. Jedno z pism krajowych zamieściło ilustrację z fabryki mydła z następującym napisem: „Także załoga warszawskiej fabryki mydła postanowiła uczcić zbliżające się święto klasy robotniczej wzmożoną produkcją mydła”.

Bardzo dobrze, że o tym mydle nie zapomniano. Było w okresie kongresu bardzo pożądane. Niektórzy nawet go nadużywali.

„DYREKTORZY”

Prasa krajowa raz po raz podaje długie listy robotników, którzy zostali mianowani dyrektorami różnych zakładów przemysłowych. M. in. dyrektorem elektrowni pruszkowskiej został mianowany jeden z robotników, dyrektorem naczelnym fabryki opon „Stomil” został również mianowany robotnik tej fabryki niejaki Piotr Sępak. Lista jest istotnie długa i nie sposób wymienić wszystkich zakładów przemysłowych, na czele których stanęli robotnicy.

Wszyscy robotnicy mianowani na stanowiska dyrektorów są członkami partii i są to najczęściej przewodnicy

pracy. Nominacje mają charakter demagogiczny i są dosłownym małpianiem początkowego okresu życia w Sowietach.

Tylko, że w owym czasie sowieci posługiwali się z konieczności elementem niewykształconym, gdyż wymordowali inteligencję w czasie rewolucji. W Polsce inteligencji fachowej przygotowanej jest duża ilość. Dla reżimu jednak nie wydaje się ona zbyt pewną politycznie. Została użyta tylko do zorganizowania życia przemysłowego po wojnie. Teraz jest zastępowana przez niefachowców, ale ludzi pewnych politycznie, przez tych właśnie „dyrektorów”.

OPŁATY W SZPITALACH

Podane zostały do publicznej wiadomości opłaty, jakie na skutek zarządzenia ministerstwa zdrowia pobierane będą w oddziałach szpitala Św. Łazarza i w klinikach uniwersyteckich w Krakowie. Pobyt dzienny wraz z wszystkimi świadczeniami ma kosztować 1.000 złotych.

Jest to suma dla przeciętnego człowieka bardzo wysoka. Nie wiadomo wobec tego, komu te szpitale i kliniki mają służyć.

ZWŁOKI KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO WRÓCA DO KRAJU

W kraju powstał komitet, który zamierza sprowadzić zwłoki Kazimierza Brodzińskiego, autora „Wiesława”. K. Brodziński jest pochowany w Dreźnie. Sprowadzenie zwłok na następny w ciągu bieżącego roku. Spoczną one w miejscu urodzenia poety we wsi Królówce, koło Wiśnicz, w starym, drewnianym, zabytkowym kościełku z XV wieku.

KANAL AUGUSTOWSKI

Zniszczony w czasie działań wojennych Kanał Augustowski ma być odbudowany. Przystąpiono już do odbudowy śluza, jak również prowadzone są roboty ziemne. Wszystkie te prace mają być skończone w bieżącym roku.

STAZA

List Wincuka Markotnego

K I E R M A S Z

Kolegi moje kochanne! Na kiermasz wybrać się nie sztuka, sztuka zdrowo z kiermasza wrócić się. Nie znaczy się, żeby akuratnie komuniści przykrość tam chcieli robić, ale ciasno. Żywiota i ludzi, wozy, stragany — nie obejrzysz się człowiek — i już zgubił się. Toż jak kiedyś pani Woropajowa z panem Woropajem na kiermasz Piotra i Pawła wybrała się, to pan



Woropaj znalazł się akuratnie na Świętego Antoniego. Jeden dzień kiermasza, a na pięć dni człowiek może zgubić się! Takie kiermasze znaczy się u nas bywały. Mówili ludzie, że pana Woropaja jedna cyganichka ukradła. Możliwe, że mówili po prawdzie, bo pan Białasiewicz u Macieja był jego na koniec znalazłszy. Siedział sobie cichutko i wróżył z renki: wracać do domu ci nie wracać.

Mój pierwszy kiermasz jak dziś pamiętam — choć wtedy jeszcze do szkoły ja nie chodził. Ale akuratnie była przyjechawszy do nas ze Świencian rodziny mojej mamusi, Wujek znaczy się. Swoich dwóch chłopców był przywiózłszy ze sobą, żeby znaczy się kiermasz oni zobaczyli. Zrazu nie podobali się mnie te chłopcy, jakieśi durnowate, żuliki świencianskie. Wujek z moim tatkiem musieli iść do adwokata, jakiegoś paracelka targować, to pan Szacillo wybrał się z nami za opiekuna na kiermasz.

Kochaniecki, pilnujesz chłopców — prosił jego Wujek, — żebyż, Broń Boże, nie im zlego się nie stało, żeby pod koni nie wzięli! I gościna, kochaniecki, żeby im kupił na straganie, potem rozliczyć się.

No to poszli my z panem Szacillo. Ale jak te moje krewniaki świencianskie zobaczyli stragany, to zaraz wszystko chcieli już żeby im kupować. I paciorki im, jak dziewczynom, podobali się, i parsiecki, i łyżki drewnia-

ne, i wszystko. Ciongle tylko czepiali się do pana Szacillo:

— Proszę pana kupić nam scyzoryk! Kupić nam psa głównianego!

— Czekać, czekać dzieci! — powiedział pan Szacillo. — Nasamprzód trzeba na kiermasz się przypatrzyć, żeby mieć retorspektę! I na poczontek możemy napić się kwasu chlebowego. Chlebowy kwas, zdrowo pić.

No to napili my się kwasu, ale krewniaki ze Świencian nie byli zadowolnione:

— Kupić nam, proszę pana pasek lakierowany! Kupić...

— Czekać dzieci, czekać! — powiedział pan Szacillo. — Lepiej czerńcie bendziem jeść.

No to poszli my jeść czernicy. Każdy był zjadłszy kwatka. Ale świencianczuki nie uspokoił się.

— Paan, kupić nam klekotka, kupić klekotka!

— Czekać dzieci, czekać. Maślanki najpierw napijem się. Zdrowiej napić się maślanki, jak kupić klekotka. Klekotka koposuje się, a zdrowie zostanie, ot co.

Nu to napili my się maślanki. Same zdrowie wilenska maślanka, ale pan Szacillo już nie pił. My pili maślankę, a on znaczy się zaszedł sobie do restauracji, żeby jedna wódka z pieprzem wypić, bo kolka jego męczący zaczął. Wrócił się podbawił nam jeszcze tej maślanki, i poszli my dalej.

— Pan, kupić nam czapka papierzanna — zaczęli krewniaki.

— Czekać dzieci, czekać! Ja wiem co wam trzeba, Małosolny ogórek z beczki żeby wy zjedli. Ja sam jem, bendziecie widzieć. Takich małosolnych ogórków w Świencianach wy i nie widzieli. Same zdrowie. Z koprem oni, z zórwinio, a beczki w błocie moczone! Żeby każdy zjadł po dwa! — Potem pan Szacillo kazał nam kwasem brzożowym te ogórki popić, a sam popił lemonadę, którego przyniósł sobie z restauracji.

— Paan, kupić nam Wańka-Wstańka, kupić paan... jenczeł świencianskie żuliki.

— Czekać dzieci, czekać! — O, patrzaj Wincus, patrzaj... serek litelski jest. Z Wsielubia jego tu przywożo. Bendziem jeść. Musowie na kiermaszu takiego sera pokosztować...

— Paan...

— Cicho! — zagniewał się pan Szacillo. — Ser żeby jedli. I jeszcze maślanki na dobawka. A ja moja lemonada...

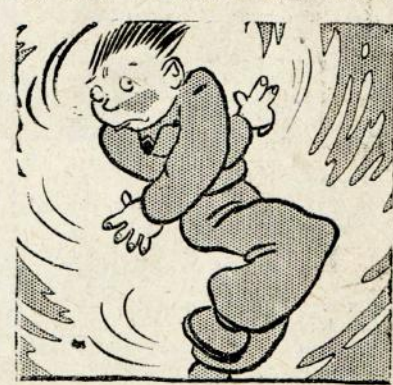
Jak zjedli my ten ser, jeszcze po dwie sapieżanki i jeszcze kwasem popili, to mnie nawet kiermasz jakoś przestał się podobać. Ni do śmiechu ja zrobił się, ni do grzechu. A krewniaki też cośi scichli.

— Nu — powiedział pan Szacillo — kupia wam teraz gościniec. Co chcecie?

Ale oni już jakości nie nie chcieli. Do Świencian im zechciało się. Mało nie poplakali się. To pan Szacillo sam im wybrał gościniec. Bajeja im kupił.

— Przyda się — powiedział mamusi. Nu i pojechali my z to bajejo na stancja, do Wujka znaczy się. A na stancji już te moje świencianskie krewniaki zielone byli, jak te żaby. Ledwo my ich do wagonu wsadzili. Tylko bajeja nie mogli wsadzić, bo Wujek nie chciał. Powiedział on nieuprzejmie do pana Szacillo:

— Ty stary pijanica zabierz sobie ta bajeja, nalej do niej wody i głowa wymocz. Na cynbatach tobie grać, a nie dzieci na kiermasz prowadzić. Zabierz ta bajeja i tego durnego Wincuka, który nie wiezieć czego śmieje.



Dzieci mnie panie potrul, wilenczuki przeklente.

A wtedy pan Szacillo wypowiedział się:

— Parszywienkie miasto te Świenciany. I naród tam nieczyłowy.

Wasz

Wincuk Markotny

POOL

Pod koniec sezonu piłkarskiego zaczyna się wygrywać drużyny zagrożone spadkiem z ligi, jak również te, które mają szansę na mistrzostwo. Kluby ze środką tabeli ponoszą porażki nawet w domu, o ile grają z drużyną z początku lub końca tabeli.

Nasze przewidywania na sobotę dn. 12 marca są następujące:

WYGRANE GOSPODARZY: Arsenal, Fulham, Southampton; Birmingham, York, Aberdeen, Dundee, Un.

WYGRANE GOŚCI LUB REMISY: Sunderland — Portsmouth; Wolves — Newcastle; Q.P.R. — Tottenham; Millwall — Swansea; Darlington — Hull; Motherwell — Partick.

BANKIERY: Arsenal 1, York 1, Notts. C. 2, Hull 2.

Jedność uchodźców różnych narodów

W W. Brytanii przebywa około 250 tys. uchodźców z krajów Europy Wschodniej, którzy pracują w różnych gałęziach przemysłu, rolnictwie itd. Na cyfrę tę składają się w pierwszym rzędzie byli żołnierze polscy. Znaczną ilość stanowią tzw. European Volunteer Workers różnych narodowości zakontraktowani na prace w W. Brytanii spośród Displaced Persons na kontynencie. Poważna ta grupa ludzi stwarza różnorodne potrzeby opiekuńcze zarówno w zakresie opieki materialnej jak i opieki duchowej.

W celu łatwiejszego rozwiązania tych problemów, służenia nowoprzybyłym pomocą i radą, wytworzenia łączności zarówno pomiędzy poszczególnymi grupami narodowymi uchodźców jak też między nimi a społeczeństwem brytyjskim utworzony został Centralny Komitet Koordynacyjny Uchodźczych Organizacji Opiekuńczych w W. Brytanii. Komitet ten składa się z delegatów centralnych organizacji poszczególnych grup narodowościowych. Inne organizacje opiekuńcze o charakterze narodowym lub międzynarodowym mogą być członkami wspierającymi Komitetu.

Centralny Komitet Koordynacyjny Uchodźczych Organizacji Opiekuńczych w W. Brytanii [Central Co-ordinating Committee of Refugee Welfare Organisations in Great Britain] ma za zadanie roztaczanie, we wspólnej akcji, opieki duchowej, społecznej i materialnej nad członkami poszczególnych grup narodowych i dbanie o ich interesy. Komitet będzie współpracował z brytyjskimi władzami, instytucjami i stowarzyszeniami w celu rozmieszczenia uchodźców w normalnych cywilnych zatrudnieniach.

Na ostatnim posiedzeniu Komitetu postanowiono, że funkcje przewodniczącego na miesiąc lutego, marzec i kwiecień b.r. sprawować będzie p. St. Grocholski, wiceprezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii. Na tym samym posiedzeniu przewodniczący Związku Ukraińców p. Pańczuk złożył innym grupom narodowym podziękowanie za pomoc w staraniach jego organizacji o niedopuszczenie do deportacji paruset Ukraińców.

W skład Centralnego Komitetu wchodzi:

- The Estonian Association in Gt. Britain — 167, Queens Gate, London, S.W.7.
- The Yugoslav Welfare Committee in Gt. Britain — 12, Eerton Gardens, S.W.3.
- The Society of Latvians in Gt. Britain — c/o 11, Burgess Hill, N.W.3.
- The Lithuanian Association in Gt. Britain — 2, London Mews, S.W.2.
- The Federation of Poles in Gt. Britain — 19, Redcliffe Sq., S.W.10.
- The Russian Refugees Relief Association — St. Matthias Church, Warwick Road, S.W.5.
- The Slovak Welfare Committee — 37, Redcliffe Gardens, S.W.10.
- The Association of Ukrainians in Gt. Britain — 49, Linden Gardens, Notting Hill Gate, W.2.
- The Association of White Ruthenians in Gt. Britain — 52, Penn Road, N.7.

Z notatnika redaktora

Groteska

Inż. Krawczenko wydosłali się z Rosji Sowieckiej na Zachód i napisał głośną na cały świat książkę pt. „Wybrałem wolność”. Komunistyczny tygodnik francuski „Les Lettres Françaises” nazwał autora kłamcą. Krawczenko wytoczył redakcji proces, budzący również powszechne zainteresowanie.

Paryska sala sądowa, w której ten proces się toczy, stała się miejscem, gdzie każdy niedowiarek może niemal własnoręcznie dotknąć się sowiecko-azjatyckiego świnstwa. Jest to więc proces ze wszech miar pozytywny.

Niemniej wywiera on niepoważne wrażenie. Na Zachodzie przebywa wielotysięczna rzesza koronnych świadków, z których każdy po przejściu sowieckiego piekła jest jakby żywą książką „Wybrałem wolność”. Już chyba mało kto jeszcze nie wie, że Rosja nieprzerwanie uprawia zbrodnie ludobójstwa. Pozwani przez Krawczenkę są siłą faktu w tej zbrodni zamieszani i swoimi wystąpieniami starają się zatrzeć jej ślady.

A tymczasem sąd musi spędzać całe dnie na wysłuchiowaniu takich bzdur, jak — czy Krawczenko był dobrym małżonkiem, czy nie...

Prawdziwa groteska.

Co najwięcej boli?

Najlepszą pod względem psychologicznym powieścią Sergiusza Piaseckiego jest moim zdaniem „Bogom noy równi”. Pamiętam z niej scenę, w której bohater mniej więcej tak odzywa się do pewnego niekozmienika: Miałeś, mój drogi, rację. Rzeczywiście moja narzeczona jest prostytutką. To jednak moge przeboleć... Ale czego ci nigdy nie wybaczę, to tego, że taki skończony lotr, jak ty, miał rację!

To samo mniej więcej odozuwam, kiedy niektórzy grają politycznie zwołując zasady demokratyczne w imię walki o niepodległość. A także, kiedy „Narodowiec” we Francji zaczyna tych działaczy atakować w obronie zasad demokratycznych.

Uwagi o mordercach

Największą sensacją w W. Brytanii jest wykrycie strasznej zbrodni, a raczej całego ich ciągu. Londyński przedsiębiorca Haigh został oskarżony o zamordowanie szeregu osób, w tym całych rodzin. Dla zatarcia śladów sprawca tych zbrodni rozpoczynał zwoływać swoich ofiar w szeptym kwasie. [N.b. odbywało się to niedaleko od naszej redakcji — w domu Nr. 79 przy Gloucester Road].

Chociaż powodem zbrodni była chęć zawładnięcia majątkiem ofiar, trudno uwierzyć, aby nie było w tym momentów sadystycznych. Tego rodzaju zbrodnie nie są rzadkie na Zachodzie. Ofiarą zbrodni padają również małe dzieci, co w W. Brytanii u niektórych matek wywołuje nieraz psychozę obawy o swe pociechy.

Wyobraźmy teraz sobie, jak straszny musi być ustrój, w którym nie tylko, że się nie zwalza zbroczonych zbrodniarzy, ale werbuje się ich do służby państwowej, aby, zorganizowani w liczne i potężne zespoły, mogli dawać upust swojemu obłędowi. W XX wieku to nie jest fantazja — takim był przecież ustrój hitlerowski.

W Rosji Sowieckiej jest natomiast inaczej. Tam morderstwa nie są wynikiem zorganizowanego obłędu, lecz zupełnie naturalnych skłonności duszy azjatyckiej, uświeconych wielowiekową tradycją metody rządzenia.

Niemcy są narodem europejskim, lecz anormalnym, dlatego zdradzają Europę i

jej kulturę. A Rosja nie jest Europą w sensie kulturalnym i psychologicznym, jest czymś wręcz przeciwnym. W Rosji morduje się ludzi spokojnie, nieraz z łagodnym uśmiechem na ustach.

To może nie takie proste

„Bywalec” w „Dzienniku Polskim” w zajmującej rubryce „Podłuchane”, „podłuchał” Tadeusza Dzieduszyckiego i zro. bił go „na szaro” przycinając szereg dziwnie brzmiących powiedzeń z jego ostatnio wydanej książki „Pax Humana”.

Zachęcony tym, zabrałem się do tej lektury. Rzeczywiście: styl i ujęcie książki — makabryczne. Nie zgadzam się z połową wywodów autora i sądzę, że nie warto dyskutować na temat szczegółów tej książki. Ale — ogólny obraz, który wyłania się z chaosu jej słów nie jest bynajmniej śmieszny. Jest nawet tragiczny, bo — prawdziwy.

Autor powiada, że komunizm zwycięża, bo jest jedyną ideą, która pozostała na pobojowisku myśli i zasad moralnych na Zachodzie. Ze ratunku nie przyniesie nawet mechaniczne rozgromienie Rosji; na odwrót — dopiero wtenczas może nastąpić kompletny upadek i chaos, ponieważ jedynie strach nakłada jakieś hamulce. Ze trzeba zgromadzić najwyższe autorytety intelektualno-moralne Zachodu, aby wspólnym wysiłkiem dwignęli kulturę humanistyczną, tak jak zwolano najcięższe moździerze techniczne i dzięki temu zawałdnie energią atomową.

Czy to jest śmieszne?

Kto wie, czy nie warto przypomnieć sobie świetną satyrę Dolegi-Mostowicza, powieść p.t. „Kariera Nikodema Dyzmy”. Tam był taki hrabia-oryginał, który trafił w sedno prawdy, ale nikt go nie słuchał, bo był przecież dziwakiem.

ZBIORKA NA RZECZ POMOCY POLAKOM W NIEMCZECH W KOLE SPK 468.

Staraniem Koła SPK Nr. 468 dla przeprowadzenia zbiórki na Polaków w Niemczech w hostelu Lelstern [nr Louth, Lines] stworzono komitet, do którego weszli przedstawiciele SPK, szkoły i mieszkańców hostelu.

Komitet w ramach „Tygodnia Pomocy” dokonał zbiórki pieniężnej na listy, zbiórki w miejscowej kaplicy, rozsprzedaży broszur, sprzedaży znaczka, urządzenia zabawy połączonej z loterią fantową. Ze wszystkich tych imprez uzyskano łącznie kwotę £19.10.0.

Oprócz udziału w zbiórce pieniężnej mieszkańcy obozu złożyli w naturze: 17 pudełek ryb, 1 słoik kakao, 3 spodniczki, 1 sukienkę, 1 bluzkę, 1 sweter, 1 parę bucików dziecięcych, 1 parę skarpet.

Dary te przesłano do Komitetu Pomocy Polakom w Niemczech.

JESZCZE W SPRAWIE POMOCY BIEDNYM W KRAJU

Na nasz apel umieszczony w jednym z poprzednich numerów „Polski Walczącej” o datki dla nieniesienia pomocy biednym w Polsce lub o zgłaszanie się po adresy, których BIP może dostarczyć zainteresowanym dla bezpośredniego wysłania paczek otrzymaliśmy pierwsze odpowiedzi.

P. A. R. z Londynu, złożył honorarium za artykuł w „Polsce Walczącej”, w wysokości £1; p. E. D. nadesłał 5s.; bezimienny ofiarodawca złożył różne części ubrania, p. W. R. z Great Bowerwood prosi o adresy, na które sam prześle pomoc.

W tym tygodniu parę pierwszych paczek wyjdzie do Kraju, gdzie na pewno spotka je gorące przyjęcie.

Nie jest to jednak wystarczające. Rozmiary potrzeb są olbrzymie. Ponawiamy zatem nasz apel o dalsze ofiary. Powtarzamy, że każdemu chętnemu możemy przesłać adres lub parę adresów, aby osobicie i bezpośrednio mógł potrzebującym pomóc. Sami również przyjmujemy datki, z których najmniejsza nawet część nie pójdzie na koszty administracyjne.

TURYSTYKA W SPK

W związku z zastanawianiem się nad działalnością w różnych dziedzinach sportu kilku członków SPK wysunęło myśl ożywienia ruchu turystycznego przez przysięganie z pomocą w postaci udzielania informacji, wymiany poglądów, doświadczeń, kontaktowania szukających współtowarzyszy w wycieczkach turystycznych itp.

W W. Brytanii istnieje duże możliwości organizowania tanich wycieczek, obozów turystycznych itp. To samo dotyczy wycieczek na kontynent. Wycieczki organizowane przez biura turystyczne są dla Polaków za drogie, ale istnieje wiele innych możliwości o niższych kosztach.

W związku z tym projektuje się założenie Polskiego Towarzystwa Turystycznego. Interesujący się tym zagadnieniem proszeni są o zwracanie się do: A. Krawiecki, 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

WYCIEZKI DO LONDYNU

Już uprzednio w jednym z naszych komunikatów pisaliśmy o pomyslnym doświadczeniu z wycieczką jednego z hosteli do Londynu. Wycieczka ta została zrealizowana przy pomocy BIP-u. Zachęcaliśmy do większej ilości inicjatyw tego rodzaju, jednakże wciąż jeszcze występującej w terenie bezwład i brak energii objawił się również tutaj i żadna następna wycieczka nie doszła do skutku.

Przecież zorganizowanie wycieczki jest proste. Wystarczy wynająć na miejscu autobus wycieczkowy, który zabiera około 30 osób. Koszt autobusu na cały dzień [sobota lub niedziela] w odległości około 60 mil od Londynu wyniesie przeciętnie mniej niż 5s. od osoby. Tanie posiłki mogą być zapewnione w Domu Kombatanta; można też zawnosić kupić bilety do polskiego czy angielskiego teatru. Nadto BIP dostarczy za niewielką opłatą fachowego przewodnika po Londynie.

Radzimy Kolegom mieszkającym w hostelach, ażeby zastanowili się nad możliwością zapewnienia sobie przez taką wycieczkę taniej i milej rozrywki. Prosimy w tej sprawie zgłaszać się do BIP-u.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

LISTA NIESUMIENNYCH INTERESANTÓW BIP-u

Kilkakrotnie na łamach „Polski Walczącej” wyzwalaliśmy osoby, które za pośrednictwem BIP-u uzyskały pracę, do uszczenia opłaty z tym związanej. Osoby te podpisały formalne zobowiązanie spełnienia tego obowiązku w ciągu 4 tygodni po uzyskaniu pracy przy pomocy BIP-u. Przypomnienia indywidualne pozostały również bez odpowiedzi. Z przykrością więc, zgodnie z naszym ostrzeżeniem, przystępujemy do drukowania nazwisk osób, które zawiadły zaufanie polskiej organizacji społecznej.

Może poskutkuje to jako przypomnienie, w innych wypadkach zastrzegamy sobie możliwość normalnych kroków prawnych. Chcielibyśmy, ażeby publikacja takich list była pierwszym i ostatnim wypadkiem, żeśmy nie potrzebowali sięgać do tego rodzaju środków w przyszłości.

Józef Bem, Włodzimierz Budziński, Danuta Czerwńska, Ronald Dreja, Irena Dreja, Zbigniew Gilewski, Janina Kosińska, Michalina Kopcewska, Stanisław Karaś, Antoni Lewandowski, Bohdan Lycholaj, Bogusław Malczewski, Wojciech Olbrycht, Zygmunt Orłowski, Stanisław Pelc, Halina Samber, Stanisław Seretny Edmund Skora, Albert Slupik, Tadeusz Stega, Karol Teuchmann, Wacław Tydd, Czesław Wiczeorek, Franciszek Zarow.

ODCZYTU NA TEMATY PRAKTYCZNE

W ciągu 2 lat ubiegłych przedstawiciele BIP-u odwiedzili wiele obozów i hosteli wygłaszając odczyty na tematy związane z rozmaitymi zagadnieniami Polaków zarządzających swe życie w W. Brytanii. Na te tych odczytów wywiązywała się dyskusja, BIP otrzymywał szereg bezpośrednich lub korespondencyjnych zapytań indywidualnych i wiele spraw załatwionych pomyślnie. Pożytek takiego kontaktu osób, które wyspecjalizowały się w sprawach prawnych, zatrudnieniowych, ubezpieczeniowych i innych, z kolegami mieszkającymi z dala od Londynu, jest niewątpliwy.

Niestety - zredukowany budżet BIP-u nie pozwala obecnie na organizowanie takich wyjazdów na koszt BIP-u. Jesteśmy jednak gotowi zawsze wysłać naszego przedstawiciela do hostela czy obozu na zawczasu umówioną datę za pokryciem kosztów przejazdu i utrzymania w podróży. Nie są to sumy wielkie i rozłożenie między członków miejscowego Koła lub mieszkańców hostelu redukuje się do kilku pensów.

Poza stroną budżetową BIP-u obciążenie kosztami prelegentów zainteresowanych na miejscu ma tę korzyść, że odczyt odbędzie się tam, gdzie powstała prawdziwa potrzeba otrzymania tych czy innych informacji.

Streptomycyna

biała MERCK'a 1 gr = 1.000.000 jedn. 30/- z wysyłką lotniczą do Polski i innych krajów

ANGEL TRADING CO.

8, Duncan Terrace, London N.1 (City Road)

Wysyłka najlepszych paczek do kraju. Cenniki odwrotnie.

HASKOBA LTD.

29, Redcliffe Sq., London, S. W. 10

Uczcie się angielskiego teraz! Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wymowy. Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej. Od godz. 9 rano do 9 wieczór. THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH

819, Oxford Street, London, W.1. Tel.: MAY 2120

Nauczymy wszystkich języków

Jeśli chcesz się przekonać, że sąd o reportażu Aleksandra Janty p.t.

„Wracam z Polski”

urobiony na podstawie 1-go rozdziału był niesłuszny — kup całość, która ukazała się w wydaniu książkowym i jest do nabycia w cenie 4/6 plus 3 d z przesyłką w

Centr. Skł. Książek SPK

57, Edbrooke Road, London W. 9

Telefon: CUNNINGHAM 5524

oraz w księgarniach i kioskach oboz.

Wszelkiego rodzaju POSIADŁOŚCI NA SPRZEDAŻ LUB DO WYNAJĘCIA

Zgłoszenia: WELLS & WELLS

Inspektorzy taksatorzy 51, South Molton Street (boczna od Oxford Street) London, W. 1.

Telefon: Railway Lost Property

96a, Victoria St., Westminster, London S.W. 1

kufry - futra - lisy srebrne

teczki - parasole - odzież etc.

THE PEOPLES WATCH & CLOCK REPAIR INSURANCE CO. LTD.

467, OXFORD STREET, LONDON W. 1.

Telefon: MAYfair 7169

Za 5 szylingów rocznie

tytułem ubezpieczenia

pozbywasz się wszelkich trosk.

Naprawiamy, utrzymujemy w

porządku, czyścimy i regulujemy

Twój zegarek lub zegar

bez względu na to, ile razy się zepsuje.

Dostarczamy wszelkie części składowe.

◀ Nie wydawaj więcej £2-2-0 na re-

parację. 5 szylingów rocznie za-

bezpiecza Ci wszelkie naprawy.

Sprzedaż — Kupno

Garderoby damskiej,

meskiej i dziecięcej

EVA

247, Harrow Road, London W. 2.

Telefon: CUNNINGHAM 7205